

Mieszko Tałasiewicz*

Język: wytwór środowiska – narzędzie opisu

Język jest wytworem interakcji człowieka z jego środowiskiem: z innymi ludźmi i z rzeczami, które go otaczają. Pełni wiele funkcji; wśród nich najważniejsza – w życiu codziennym – jest funkcja komunikacyjna. Używamy języka by zakomunikować innym nasze uczucia, nasze prośby i nasze żądania. Zdarza się, że aby tego dokonać, musimy w jakiś sposób opisać to, o co nam chodzi. Miarą skuteczności użycia jest jednak to, czy nasi rozmówcy postępują zgodnie z naszą intencją. To zaś, czy w ich umysłach powstaje adekwatna reprezentacja rzeczywistości, którą staraliśmy się opisać, nie jest specjalnie ważne. Język jako narzędzie komunikacji jest podporządkowany przede wszystkim zasadzie ekonomii. Precyzja i adekwatność opisu – choć nie jest całkiem nieważna¹ – jest ważna znacznie mniej.

W nauce jest inaczej. Człowiek jako twórca nauki ma inne cele i ambicje niż człowiek jako współbiedziak, współlokator czy nawet współpracownik. Chce wiedzieć, jak jest naprawdę. Chce opisać świat, w którym żyje, i odkryć prawa, które tym światem rządzą. Narzędziem tego opisu jest także język. Wszelako język jako narzędzie opisu jest podporządkowany przede wszystkim za-

*Instytut Filozofii UW

[tekst na X KKM, <http://www.obi.opoka.org.pl/kkm/10/> – przyp. red.].

¹Trafny opis tego, o czym mówimy, pozwala uniknąć nieporozumień i przyspiesza komunikację.

sadzie adekwatności: jest tym lepszy, im dokładniej pozwala opisać obiektywną rzeczywistość. Ekonomia komunikacji – choć nie jest całkiem nieważna² – jest ważna znacznie mniej.

Człowiek jako twórca nauki staje więc przed poważnym problemem. W jaki sposób zmodyfikować swój język, tak by nadawał się do precyzyjnego opisywania świata? Zmodyfikować go musi, bo wymogi ekonomii i adekwatności w wielu wypadkach są przeciwstawne. Wymóg ekonomii nakazuje posługiwanie się wyrażeniami okazjonalnymi i wieloznacznymi (zarówno homonimami, jak i amfiboliami), bo kontekst potocznego użycia pozwala rozstrzygać, o które znaczenie w danym wypadku chodzi, a zmniejsza się dzięki temu potrzebny zasób słów i konstrukcji składniowych. Szczególnie pożyteczne z punktu widzenia ekonomii jest zjawisko nieostrości (*vagueness*)³, dzięki któremu zasób zaledwie kilku słów pozwala w dyskursie potocznym racjonalnie skonceptualizować zakres cech zmieniających się w sposób ciągły lub *quasi*-ciągły (np. do werbalnej reakcji na wielobarwność świata wystarczy nam – w potocznych kontekstach – zaledwie kilka nazw kolorów). Natomiast wymóg adekwatności i precyzji nakazuje wieloznaczność – a zwłaszcza nieostrość – z języka nauki wypenić. Wieloznaczność i okazjonalność bowiem – bez wsparcia kontekstu konkretnej konwersacji – prowadzi do nieporozumień, nieostrość natomiast – do poważnych trudności logicznych⁴.

²Tekst naukowy musi spełniać pewne minimum wymogów przyswajalności i zrozumiałości.

³Nieostrość polega na tym, że pewne wyrażenia (większość wyrażeń języka potocznego) są „tolerancyjne” – jeżeli mogą być orzekane o danym przedmiocie, to mogą także być orzekane o innym, nieznacznie różniącym się od pierwszego pod względem danej cechy. Jeżeli np. nazwę ‘łysy’ możemy orzec o osobie *x*, to jeżeli osoba *y* ma tylko o jeden włos więcej niż *x*, to nazwę tę możemy także orzec o osobie *y*.

⁴Spośród tych trudności najważniejsze są dwie: brak wartości logicznej pewnych poprawnie zbudowanych i sensownych zdań (których klasy nie da się z góry określić), oraz paradoksy nieostrości (por. Odrowąż-Sypniewska 2000).

Modyfikacje, o których mowa – uzupełnianie elips, uproszczenie składni i ograniczenie się do wąskiego zbioru typowych konstrukcji oraz wprowadzenie w drodze definicji regulujących jednoznacznej i precyzyjnej terminologii – prowadzą do powstania języków technicznych, żargonów, w których wyraża się ogromna więkkość tego, co nazywamy nauką⁵. Żargony takie stanowią w pewnym sensie wcielenie logicznego aspektu języka naturalnego, idealizację tego języka. Pozbawione relatywizacji pragmatycznej i nie poddane tyranii ekonomii są bardzo dobrym narzędziem opisu.

Czy są jednak całkiem „przezroczyste”? Czy nie jest tak, że jakieś niekontrolowane przez nas własności języków technicznych mają wpływ na to, jak widzimy opisany za pomocą tych języków świat?

Pytanie takie przywołuje natychmiast kwestię tzw. relatywizmu poznawczego, który głosi, że kształt naszej wiedzy o świecie nie zależy od tego, jaki ten świat jest, lecz jedynie od tego, jaką siatkę pojęciową spodoba nam się na ten świat narzucić – w związku z czym pojęcie prawdy jako zgodności z rzeczywistością traci sens. Relatywizm jednak, choć w swoim czasie modny, nie wydaje się być poważnym zagrożeniem dla obiektywności naszego poznania, jest bowiem – jak teraz widzimy – mało wiarygodny⁶. Praktyczne konsekwencje teorii naukowych, w szczególności ob-

⁵Pewna część wyrażana jest w języku całkowicie potocznym, konwersacyjnym – to tzw. *tacit knowledge*, wiedza ukryta, przekazywana przez nauczycieli uczniom w bezpośrednim obcowaniu. Ze względu na nieuchronność pragmatycznej relatywizacji – gesty nauczyciela w laboratorium, standardowe kolory przycisków urządzenia akurat używanego w danej pracowni etc. – wiedza taka jest niezwykle trudna do zracjonalizowania i zobiektywizowania. Pewna inna część – na przeciwnym biegunie – to fragmenty (bardzo nieliczne), napisane w całkowicie sztucznych, formalnych językach.

⁶Dokładnie mówiąc, te wersje relatywizmu, które są do obrony, stały się bardzo umiarkowane – zrezygnowały w szczególności z kluczowych dla „prawdziwego” relatywizmu tez (1) o całkowitej niewspółmierności różnych obrazów świata i (2) o braku racjonalnych kryteriów wyboru pomiędzy nimi. Taki zracjonalizowany relatywizm – a raczej dojrzały racjonalizm, uwzględniający to, w czym relatywiści mieli rację – przedstawia np. A. Grobler (2000).

serwacje i eksperymenty, dają nam bezpośredni wgląd w pewne aspekty rzeczywistości, co pozwala na dokonanie wyboru między „narracjami” teorii naukowych. A i sam język naukowy nie daje powodu do relatywistycznych konstatacji. Prawdą jest, istotnie, że w języku potocznym – ze względu na ekonomię komunikacji – posługujemy się utartymi w naszej kulturze schematami pojęciowymi i stereotypowymi kliszami interpretacyjnymi, które mogą być niezgodne lub nieporównywalne z odpowiednikami należącymi do innych języków i kultur. Naukowych języków technicznych to jednak nie dotyczy. Charakteryzują się one bardzo wielką elastycznością pojęciową – m.in. dzięki ciągłemu stosowaniu definicji projektujących i regulujących na bieżąco dostosowują siatkę pojęciową do wytycznych przekazanych przez doświadczenie⁷. Dzięki temu uczeni z różnych kultur bez trudności porozumiewają się w sprawach naukowych. Równie łatwo – niestety – poradzą sobie z bombą atomową fizycy irańscy czy koreańscy, jak wcześniej poradzili sobie uczeni amerykańscy a po nich rosyjscy, chińscy i indyjscy.

Problemem jest natomiast kwestia akwizycji języka, jego „wycuczalności” (*learnability*)⁸. Język techniczny może abstrahować od wielu praktycznych uwarunkowań języka potocznego, refleksja nad tym językiem nie może jednak uwolnić się od pytania, jak człowiek może się w ogóle języka nauczyć. Jest rzeczą oczywistą, że wydobycie i sprecyzowanie abstrakcyjnej struktury języka na potrzeby teorii języka musi się wiązać z daleko idącymi zabiegami idealizacyjnymi. Ale akurat kwestii akwizycji języka nie można przeznaczyć na ofiarę takiej idealizacji – z co najmniej dwóch powodów.

⁷Mówimy oczywiście w ogromnym skrócie: w praktyce problem zmiany pojęciowej w nauce jest trudny i skomplikowany. Ale możliwy do rozwiązania: mechanizm tej zmiany opisuje szczegółowo np. Grobler (1993) i (2000).

⁸Uwzględnienie kwestii akwizycji języka uznaliśmy – bez dalszych wyjaśnień – za jeden z warunków materialnej adekwatności teorii języka w referacie „Między materią a formą” na VIII KKM.

Po pierwsze, wiele innych idealizacji, które zazwyczaj mamy na myśli mówiąc, że logiczna teoria języka nie może się bez idealizacji obejść, nie ma charakteru absolutnego. Chodzi tu np. o abstrahowanie od nieostrości wyrażań, metaforyczności większości potocznych zwrotów czy od kontekstu sytuacyjnego albo od niewyraźnej mowy czy błędów gramatycznych. Abstrahujemy od tych rzeczy, bo one się zdarzają a nawet dominują w języku potocznym, a uwzględnianie ich w teorii skomplikowałoby ją za bardzo. Ale jeżeli ktoś nas przyprze do muru, możemy mówić – choćby przez chwilę i z zauważalnym wysiłkiem – wyraźnie i gramatycznie, możemy *explicite* opisać kontekst, możemy podać definicje precyzujące używane przez nas wyrażenia i postarać się mówić bez przenośni. Nie możemy natomiast mówić – ani przez chwilę i nawet z największym wysiłkiem – nie nauczywszy się przedtem ludzkiej mowy. Wyuczalność języka – by użyć określenia Barwise’a i Perry’ego – jest jedną z istotnych cech języka i w żadnym razie nie powinna być pomijana.

Po drugie, pominięcie kwestii akwizycji z góry przesądzałoby, że wpływ ogólnego schematu uczenia się języka na strukturę tego języka i na tak fundamentalne kwestie, jak natura odniesienia przedmiotowego, pozostanie poza naszą kontrolą. Tymczasem bardzo silne – graniczące z oczywistością – intuicje przemawiają za tym, że taki wpływ ma miejsce i że to tam właśnie – w mechanizmach uczenia się języka – jest klucz do tajemnicy kontaktu naszego umysłu i świata.

Języki techniczne, jako „wcielenie” idealizacji teoretycznych, stanowią znakomitą ilustrację tego, co powiedziano powyżej. Są one w ogóle możliwe dzięki temu, że rozmaite idealizacje – czy lepiej: modyfikacje⁹ – dadzą się zastosować. Są jednak możliwe

⁹Idealizacja jest zabiegiem teoretycznym, stosowanym przy konstrukcji modelu jakiejś teorii (w tym wypadku: teorii języka). Modyfikacja – to zabieg praktyczny, polegający na ukształtowaniu konkretnego, używanego żargonu technicznego. Jak powiedzieliśmy wyżej, języki techniczne można uważać za rzeczywiste modele logicznej teorii języka – co pozwala na zamienne stosowanie terminu ‘modyfikacja’ i ‘idealizacja’ w tym kontekście.

także dzięki temu, że można się ich nauczyć, a każda droga do tej nauki, choćby najbardziej okrężna, zaczyna się od ‘mama’, ‘baba’ i ‘Ala ma kota’. U podstaw tych języków muszą leżeć zatem intuicje kształtowane przez pierwszy język, w którym nauczyliśmy się mówić, a więc najprawdopodobniej także przez sposób jego przyswojenia. Język naturalny jest w praktyce najwyższym metajęzykiem dla wszystkich języków – nawet ściśle abstrakcyjnych – właśnie ze względu na to, że jest jedynym językiem, którego możemy się nauczyć nie znając wcześniej innego języka. Porządek akwizycji jest więc poniekąd porządkiem logicznym, organizującym hierarchię metajęzyków, a uwarunkowania akwizycji naturalnego języka etnicznego są pośrednikiem między dowolnym językiem technicznym a opisywaną w nim rzeczywistością.

* * *

Przyjrzyjmy się niektórym spośród tych uwarunkowań.

W początkowym stadium akwizycji języka jedynym źródłem informacji o znaczeniach jest definicja – czy lepiej: procedura – ostensywna. Czynnymi uczestnikami tej procedury są nadawca i odbiorca; sama procedura polega na tym, że nadawca używa pewnego wyrażenia w pewnym kontekście pozajęzykowym (w szczególności w obecności desygnatu tego wyrażenia), odbiorca zaś ma za zadanie najpierw (1) powiązać to wyrażenie z jego zamierzonym desygnatem, a później (często znacznie później, dopiero po wielu powtórzeniach odpowiedniej procedury w rozmaitych okolicznościach) (2) z podanych desygnatów przykładowych wydobyć całkowite znaczenie definiowanego ostensywnie wyrażenia.

Z pierwszym zadaniem (1) wiążą się dwa problemy, które uczestnicy procedury muszą rozwiązać, by mogła ona zakończyć się powodzeniem. Jeden problem (1a) – to wyodrębnienie przez odbiorcę **wyrażeń**, których znaczenie ma on uchwycić, w szczególności słów, z potoku mowy, którą słyszy, i w ogóle z ogółu

dźwięków, które go otaczają. Drugi problem (1b) – to wyodrębnienie przez odbiorcę **obiektu**, który ma być desygnatem definowanego ostensywnie słowa lub zwrotu.

Za punkt wyjścia analizy tych problemów przyjmujemy językoznawczą pracę Ewy V. Clark (2003), w której referuje się współczesne wyniki badań empirycznych nad akwizycją pierwszego języka¹⁰. Wymowa filozoficzna takich badań oczywiście ma swoje ograniczenia. Badania empiryczne wskazują na wrodzone zdolności, umożliwiające dzieciom skuteczne wyodrębnianie słów i zwrotów z jednej strony, a przedmiotów i zdarzeń – z drugiej. Nie dadzą nam jednak odpowiedzi na pytanie, czy wskazane zdolności poznawcze są **niezbędne** do tego, by poznanie mogło dojść do skutku, czy jedynie **tak się składa**, że takimi a takimi zdolnościami dysponujemy. Do wyników takich badań należy podchodzić z rezerwą także z powodów ogólnometodologicznych, by tak rzec: konkluzje z nich wyprowadzane są jedynie hipotezami. Ale warto poświęcić im dużo uwagi. Hipotetyczność (w sensie: niepewność) samych rozważań filozoficznych z górami przewyższa niepewność hipotez naukowych – przynajmniej w tej dziedzinie. A w zarysowanej powyżej perspektywie chodzi o to, by choć trochę rozświetlić zagadkę tego, jak **naprawdę** uczymy się języka, bo to **rzeczywiste** – a nie możliwe czy konieczne – uwarunkowania akwizycji języka pośredniczą między umysłem a światem. Badania takie są zaś dobrym sposobem kontroli naszych intuicji poznawczo-językowych. Intuicje takie są potem naszym przewodnikiem w rozważaniach czysto epistemologicznych i metafizycznych, warto więc zadbać o to, by przewodnik ten miał stosowne uprawnienia i nie pracował na czarno.

Otóż badania referowane przez Clark sugerują, że na najwcześniejszym etapie akwizycji języka dziecko rozwiązuje problem (1a) dzięki, m.in.: **zdolności do kategoryzacji dźwięków** (s. 60

¹⁰Odnośniki do tej pracy będą zawierały tylko numery stron.

i n)¹¹. Polega ona na tym, że dane (w badaniach sztucznie spreparowane) pseudo-kontynuuum¹² dźwięków ludzkiego głosu dzielone jest przez dziecko na klasy odpowiadające dźwiękom mowy z bardzo wąskimi pasami nieostrości (tzn. dźwięki należące do tej samej klasy, chociaż akustycznie różne, są przez dziecko uważane za identyczne; natomiast należące do różnych klas – jako różne). Umożliwia to dziecku uwolnienie się od przypadkowych zakłóceń akustycznych i uniezależnienie odbioru od otoczenia dźwiękowego czy indywidualnej charakterystyki głosu nadawcy. Utworzone w ten sposób kategorie dźwięków mowy szybko się usztywniają; dzieci kilkumiesięczne potrafią jeszcze rozróżniać dźwięki charakterystyczne dla obcych języków, ale już roczne – nie: obce dźwięki utożsamiają z najbliższymi dźwiękami właściwymi dla języka, którym mówi ich otoczenie.

Okazuje się ponadto, że owa zdolność do kategoryzacji nie ogranicza się do dźwięków mowy z jednej strony, ani też nie jest zdolnością tylko ludzką – z drugiej (s. 61). Jest to aspekt ogólnej prawidłowości – dotyczącej także przynajmniej niektórych zwierząt – że aparat poznawczy, postawiony wobec jakiegoś (pseudo)kontynuuum danych dzieli je automatycznie na – być może arbitralne – klasy podobieństwa. W tej prawidłowości zapewne należałoby poszukiwać wyjaśnienia faktu, że paradoksy nieostrości, tak kłopotliwe z logicznego punktu widzenia, nigdy – lub prawie nigdy – nie stanowią problemów praktycznych (por. Tałasiewicz 2002). Niewątpliwie jednak zdolność taka – błogosławiona z punktu widzenia akwizycji języka potocznego, poddanego zasadzie ekonomii – jest poważnym zagrożeniem dla adekwatno-

¹¹Clark wymienia też m.in. automatyczną zmianą tonu w mowie skierowanej do dziecka (s. 39) i zdolność do automatycznej i nieświadomej analizy statystycznej współwystępowania dźwięków (s. 62).

¹²Piszemy: 'pseudo-kontynuuum', ponieważ nie jest to oczywiście kontynuuum w rozumieniu matematycznym. Jest to skończony, dyskretny zbiór – tyle, że na tyle liczny, by jego ziarnistość nie odgrywała żadnej roli.

ści opisów rzeczywistości¹³. To bowiem, co w rzeczywistości jest ciągle, jawi nam się jako podzielone na niewiele kategorii. Sami **współtworzymy** własności, według których kategoryzujemy potem świat. Złudzenie to leży w najgłębszych pokładach naszej percepcji: nie możemy uświadomić go sobie ani na drodze rozważań teoretycznych, ani też w introspekcji: jedynie „brutalny” eksperyment na „bezbронnych” dzieciach może nam tę prawdę rzucić w oczy.

Z kwestią kategoryzacji wiąże się też inna zdolność, umożliwia-
jąca dzieciom uczącym się języka rozwiązanie problemu (2). Jest to tzw. **założenie taksonomiczne**, które mówi, że słowa odnoszą się do rozpoznawalnych gatunków i rodzajów, a nie do jakichś mieszanek ani nie do arbitralnych części tych gatunków (Clark 2003, s. 134). Założenie taksonomiczne, o którym mówi Clark, wychodzi naprzeciw oczekiwaniom filozoficznym Jerry’ego Fodora. W (Fodor 1998, s. 139) zauważa on, że procedura ostensywna, polegająca na wskazywaniu stereotypowych przykładów desygnatów definiowanego terminu, np. klamek, teoretycznie mogłaby nas prowadzić do uchwycenia nie całego pojęcia, np. KLAMKA, lecz jedynie odpowiedniego pojęcia podrzędnego: STEREOTYPOWA KLAMKA. Aby tego uniknąć, twierdzi Fodor, musimy założyć, że istnieje prawo dotyczące naszego umysłu, które gwarantuje, że generalizacja będzie przeprowadzona poprawnie. Założenie taksonomiczne stwierdza obowiązywanie tego właśnie prawa. I znowu: zdolność do instynktownego rozpoznawania gatunków i rodzajów, o której mówi założenie taksonomiczne, jest niezwykle użyteczna z punktu widzenia mowy potocznej. Jest jednak niebezpieczna dla adekwatności opisu: zdolność ta umożliwia nam kategoryzację bez wyraźnych kryteriów, co sprawia, że kwestia stosunku tzw. rodza-

¹³ *Nota bene* na tym przykładzie można dobrze zilustrować różnicę między intersubiektywnością a obiektywnością (różnicę, która w innych kontekstach bywa trudna do uchwycenia): pojęcia utworzone za pomocą omawianej zdolności są intersubiektywne – bo wszyscy ludzie ją mają. Nie są jednak obiektywne, bo zaburzają rzeczywisty obraz rzeczy.

jów naturalnych – danych nam dzięki tej zdolności – do rodzajów przedmiotów rozważanych przez naukę, jest notorycznie niejasna.

Jeszcze inne problemy wiążą się z rozwiązywaniem zadania (1b). Lingwiści zwracają uwagę na trudności wiążące się z ustaleniem, o który przedmiot, spośród wielu obecnych w bezpośrednim otoczeniu, chodzi nadawcy. Środkami, które służą do przezwyciężenia tej trudności, czyli do ustalenia wspólnego dla nadawcy i odbiorcy **ośrodka uwagi** (*locus of joint attention*) są: kierunek spojrzenia, gest wskazujący, postawa i orientacja ciała nadawcy; a także to, że zwłaszcza w początkowym okresie dorośli mówią o tym, na co zwracają uwagę dzieci – przejmują ich ośrodek uwagi (Clark 2003, s. 138–9). Warto tutaj zwrócić uwagę, że zastosowanie tych środków wymaga założenia kolejnej zdolności wrodzonej (o czym Clark nie wspomina), mianowicie zdolności do **intencjonalnej, referencyjnej** interpretacji wyżej wspomnianych gestów. Zdolność ta umożliwiła ustalenie uwagi nie na samym – dość przecież wyrazistym – geście, lecz na tym, co jest przez ten gest wskazywane. Te akurat uwarunkowania – każde z nich oddzielnie – mogą być przezwyciężone w późniejszych etapach nauki języka, a zwłaszcza nie dotyczą bezpośrednio języków technicznych. Pozostaje z nich jednak sprawa zasadnicza: to, że nasze poznanie i wyrażająca je aktywność językowa są intencjonalne i uzależnione od naszej uwagi. W takim razie zaś jeżeli nawet treść naszego poznania od tych akurat uwarunkowań nie zależy, zależy od nich – i to w dużym stopniu – jego zakres. To niby banalna konstatacja – ale nie tak całkiem, zważywszy, że w filozofii nauki dopiero w ostatnich dziesięcioleciach wprzęgnięto teorię pytań i odpowiedzi do wyjaśniania racjonalnego rozwoju nauki (van Fraassen; por. Grobler 1993, 2000).

Problem wyodrębnienia obiektu ma także inny aspekt, bardziej podstawowy, o którym lingwiści mówią bardzo niewiele, a który mocno zająbia się z problemami natury metafizycznej: jak w ogóle wyodrębnić cokolwiek jako przedmiot i jakiego rodzaju jest to przedmiot: rzecz, własność, zdarzenie czy relacja?

Jest to stary problem Quine'a (czy *gavagai* odnosi się do królika, do części królika czy do własności bycia królikiem – por. Quine 1960/1999). Clark wskazuje na ważną rolę percepcji Gestalt (2003, s. 9, 136): przedmioty wyodrębnia się na zasadzie figura kontra tło (szczególnie dobrze wyodrębnione są przedmioty poruszające się w stosunku do otoczenia – stąd tak ważne dla wczesnego rozwoju dziecka jest manipulowanie różnymi przedmiotami). Ten mechanizm wydaje się dość skuteczny jeśli chodzi o wyodrębnienie pojedynczego przedmiotu *versus* części przedmiotu lub konglomeratu przedmiotów. Można więc przyjąć, że przedmiotem, na jaki zwróci uwagę dziecko, nie będzie ani część królika, ani też ogół królików. Będzie to królik – w myśl argumentacji Clark – albo też, wbrew jej intencjom, **sytuacja** polegająca na tym, że tu–a–tu jest (rusza się) królik¹⁴.

W tym miejscu stajemy przed jedną z najbardziej zagadkowych kwestii w rozwoju kompetencji językowej: przed problemem początków składni. O tym, że jest to problem trudny, świadczyć może to, że – jak podkreśla z naciskiem Clark – choć dzieci do wieku ok. 2 lat używają już kilkudziesięciu słów, zarówno rzeczow-

¹⁴Kwestia, co jest naoczne i dobrze wyodrębnione, zależy, z jednej strony, od konkretnej sytuacji poznawczej, w której się znajdujemy w trakcie wskazywania desygnatów definiowanego wyrażenia, z drugiej zaś strony od natury i aktualnego stanu naszego aparatu percepcyjnego. Można – przykładowo – wskazać dziecku salamandrę, wygrzewającą się na nasłonecznionym kamieniu, w słusznym przekonaniu, że ten wyraziście ubarwiony płaz jest dostatecznie wyodrębnionym przedmiotem na tle kamienia; gdyby jednak odbiorcą takiego przekazu była istota o kamerach termowizyjnych zamiast oczu – wyodrębniłaby z otoczenia cały kamień wraz z salamandrą jako jeden obiekt wyraźnie cieplejszy od reszty; nie mogłaby wyodrębnić samej salamandry (która jako zwierzę zmiennocieplne przyjmuje temperaturę otoczenia). Nasza swoboda w doborze tzw. schematu pojęciowego – tak często podkreślana przez niektórych filozofów – jest więc bardzo ograniczona przez biologiczne podstawy języka: powodzenie procedury ostensywnej zależy od adekwatności doboru przykładów do możliwości percepcyjnych. To, co jest przedmiotem wskazanym jako przykład, zależy nie tylko od „metafizycznej struktury” wskazywanego fragmentu świata, ale także od schematów interpretacyjnych wbudowanych w mechanizm percepcji człowieka.

ników, jak i czasowników, nie można przypisywać tym słowom żadnej kategorii semantycznej, albowiem nie przejawiają one żadnej charakterystyki składniowej (Clark 2003, s. 83). Zdarza się często, że dzieci używają rzeczowników kiedy chcą spowodować jakąś czynność – np. *door* żeby otworzyć drzwi – albo czasowników na oznaczenie przedmiotu: *open* jako drzwi (s. 87). Także pierwsze próby wypowiedzi dwu- i wielowyrazowych, choć stanowią funkcjonalną całość (w odróżnieniu od sekwencji wypowiedzi jednowyrazowych; por. s. 165), nie przejawiają jeszcze żadnych własności gramatycznych (fleksja nie występuje a porządek słów jest uwarunkowany wyłącznie pragmatycznie; por. s. 167–177). Pierwsze konstrukcje składniowe pojawiają się w mowie dziecięcej dopiero od ok. 2,5 roku życia. Mają one postać tzw. „wysp czasownikowych” (s. 180 i n.). Polega to na tym, że dzieci uczą się zdaniowych konstrukcji pojedynczo dla pewnych czasowników z określonymi argumentami; po dłuższym czasie dopiero odważają się w danym czasowniku wymieniać argumenty, a na końcu pozwalają sobie na wypróbowanie w danej konstrukcji innego czasownika.

Nauka nam więcej nie mówi. W filozofii jednak od dawna formułowana jest koncepcja, która – jeżeli jest prawdziwa – początki składni może wyjaśnić i która współbrzmi z tymi strzępami informacji, które pochodzą z empirii. Najobszerniej koncepcję tę wyłożył Husserl (choć jej początki sięgają Arystotelesa) w *Badaniach logicznych* (Husserl 1901/1913/2000); stamtąd, poprzez Leśniewskiego i Ajdukiewicza rozprzestrzeniła się i legła u podstaw gramatyki kategoryjnej, jednej z najważniejszych obecnie teorii składni i języka. Koncepcja ta mówi, że człowiek wyposażony jest w **dwa różne rodzaje intencjonalności**, lub też może przyjmować dwie różne postawy referencjalne: nominalną (kiedy odnosi się do jakiegoś obiektu) i propozycjonalną (kiedy stwierdza pewną sytuację). Postawy te zajmować można w pewnym stopniu niezależnie od kategorii ontologicznej obiektu, na który chcemy językowo zareagować: wprawdzie stwierdzać można jedy-

nie sytuacje, ale nazywać można i sytuacje, i rzeczy. Odróżnienie nazw i zdań pochodzi zatem od nas samych. W myśl tego założenia dziecko widzi zarówno sytuacje, jak i wchodzące w ich skład obiekty, i to ono samo „decyduje”, czy to, co widać, potraktować nominalnie, jako obiekt, czy propozycjonalnie – jako sytuację. Wspomniane przed chwilą empiryczne obserwacje „wysp czasownikowych” przywodzą na myśl formułowany w ramach gramatyki kategoryjnej model kwalifikowania wyrazów jako **funktorów** o niesamodzielnym znaczeniu: najpierw stosuje się funktory tam, gdzie znane jest zdanie o sytuacji i nazwy agentów; potem uchwyciwszy kategorię danego funktora można próbować podmieniać w nim argumenty (na odpowiednie); wreszcie można spróbować podmienić sam funktor (zasada zastępowalności)¹⁵. Podobnie postępują dwuletnie dzieci. Co ciekawe, początkowo używają w konstrukcjach składniowych przede wszystkim niewielu czasowników „ogólnego przeznaczenia” (*do, make, get, put*; por. Clark 2003, s. 181). Może to świadczyć o tym, że po prostu zależy im na zaznaczeniu obecności predykatu **jako predykatu**, który wreszcie pozwoli im różnicować językowo intencje propozycjonalną i nominalną. Konkretna postać tego predykatu nie jest specjalnie ważna, bo najczęściej sytuacja, którą dziecko chce stwierdzić, jest oczywista i wyraźna (jest w ośrodku uwagi odbiorcy); i tak więc zdanie zostanie zrozumiane; ważne jest natomiast zaakcentowanie że to jest zdanie, czyli stwierdzenie (lub żądanie), a nie nazwa, czyli prosta referencja nominalna¹⁶.

Czy i tutaj uwarunkowania akwizycji zostawiają trwałe ślady na naszym języku i myśleniu? Czy w składni, gdy już okrzepnie

¹⁵Por. Tałasiewicz 2001.

¹⁶Nawiasem warto zauważyć, że i w dorosłej mowie często ważne są przyimki, przedrostki, końcówki itp. – czyli to, co sugeruje kategorię semantyczną – a nie to, co jest „treścią” funktora. Świadczą o tym rozmaite żartobliwe historyjki opowiadane przy użyciu jednego tylko czasownika. Por. np. Wacław Sonelski, *W skale*, Almapress, Czeladź 1990, s. 181 (Zbigniew Tumidajewicz, mały słownik slangu wspinaczkowego, litera D).

i zostanie wyartykułowana *explicite*, są jakieś pozostałości trudnych początków?

Tak, oczywiście. Pozostaje samo – najbardziej zagadkowe – odróżnienie nazw i zdań, które przechodzi na wszystkie rejestry języka, żargony i na wszystkie języki formalne. Podstaw dla tego odróżnienia nie znajdujemy w świecie, a filozofowie upatrują ich w nas samych: poznających podmiotach. Także i ta rudymentarna kwestia powoduje kłopoty na wysokich piętrach abstrakcji – tym razem w dziedzinie sztucznej inteligencji, a w szczególności w dziedzinie uczenia maszyn ludzkiego języka. W komputerach można zakodować reprezentację świata zewnętrznego; można słowom przypisać znaczenia i określić reguły składni. A jednak nie potrafimy sprawić, by komputery mówiły ludzkim głosem – choćby na takim poziomie, jak trzyletnie dziecko – bo nie umiemy wyposażyć komputerów w zróżnicowane intencje.

* * *

Reasumując – język jako narzędzie opisu nie jest całkowicie obiektywny; przynajmniej potencjalnie zniekształca opisaną w nim rzeczywistość, albowiem ważne aspekty stosunku języka do rzeczywistości uwarunkowane są mechanizmami przyswajania sobie języka: zależą od języka jako wytworu społeczno-środowiskowego. Uświadomienie sobie tych uwarunkowań pozwala jednak zminimalizować ich szkodliwy wpływ. A nawet jeśli nie uda nam się nigdy osiągnąć w pełni obiektywnego opisu, nie musimy załamywać rąk: człowiek jest jedyną istotą uprawiającą naukę i jego perspektywa poznawcza nie jest po prostu „jedną z wielu” możliwych perspektyw. Jest perspektywą wyjątkową i jeżeli w nauce pozostanie na zawsze „coś z człowieka”, nie powinniśmy się tego wstydzić.

BIBLIOGRAFIA

- Clark, Eve V. (2003)**, *First Language Acquisition*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Fodor, Jerry A. (1998)**, *Concepts: where cognitive science went wrong*, Oxford University Press, Oxford.
- Grobler, Adam (1993)**, *Prawda i racjonalność naukowa*, Inter Esse, Kraków.
- , **(2000)**, *Prawda a względność*, Aureus, Kraków.
- Husserl, Edmund (1901/1913/2000)**, *Badania logiczne*, tom II cz. I, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Odrowąż-Sypniewska, Joanna (2000)**, *Zagadnienie nieostrości*, Wydawnictwo WFiS UW, Warszawa.
- Quine, Willard van Orman (1960/1999)**, *Słowo i przedmiot*, Aletheia, Warszawa 1999 [*Word & Object* 1960].
- Tałasiewicz, Mieszko (2001)**, „Analiza semantyczno-kategorialna. Badanie gramatyczności vs ustalanie sensu”, *Filozofia Nauki* 1/2001, s. 53–75.
- , **(2002)**, „Pragmatyczna koncepcja nieostrości”, *Przegląd Filozoficzny* 1(41)/2002, s. 101–113.